Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Nr. 3. Kraków, 1 lutego 1922. Rok VI.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi KRAKÓW, plac Maryacki L. 2. Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC PRENUMERATA: Roczna 200 M. półroczna 100 M Egzemplarz pojedyńczy 12 M

WYCHODZI DWA RAZY W MIESIĄCU.

Czy musi tak być?

Młodzieńczy zapał i słomiany ogień stawia się zwykle obok siebie jako dwie rzeczy, jeśli nie takie same, to bardzo do siebie podobne. Gdzie młodzi zabierają się do rzeczy trudnych z wielkim krzykiem i rozmachem, tam zwykle starzy znacząco kiwają głowami i z politowaniem patrzą na grupkę młodych zapaleńców, nie wierząc zupełnie, by podjętą sprawę doprowadzili do końca. Stąd nawet często się zdarza, że kiedy młodzi zaczynają jakąś sprawę, która się starszym nie podoba i wobec której nieprzychylnie są usposobieni, nie czynią im żadnej przeszkody, bo powiadają: „szkoda psuć gębę na przekonywanie ich“, że tego robić nie powinni, bo i tak nie słuchają; niech zaczną, niech się poszarpią, i tak z tego nic nie będzie, bo w końcu nie wytrwają. Jeszcze sprawy dobrze z miejsca nie ruszą, a już nie będzie miał kto koło niej robić, bo się zniechęcą i rozlecą.

Tak się zapatrują na robotę młodych starzy i trzeba im przyznać, że się rzadko kiedy pomylą.

Taka już bowiem jest natura młodzieńcza, że się szybko zrywa do rzeczy pięknych i wielkich, ale i wnet opada, przygnieciona rozmaitymi trudnościami. Na obmyślenie i głębsze rozważanie sprawy nie ma czasu, młody odrazu rwie się do czynu. Trudności zwyczajnie nie widzi, a choć je spostrzeże, nic sobie z nich nie robi, zdaje mu się, że wszystkie pokona. I nie obmyśliwszy należycie sposobu postępowania, rzuca się do dzieła, często niestety po to, by je po niedługim czasie porzucić, ulegając zniechęceniu z powodu napotykanych przeciwności.

Ileż to szlachetnych pomysłów, w duszy młodzieńczej zrodzonych, nie doszło do skutku z wyżej przytoczonych powodów. Ileż to pracy i wysiłków naszej młodzieży poszło na marne, tylko dlatego, że brakło im wytrwałości w walce z napotykanemi przeszkodami.

Widać to we wszystkich prawie poczynaniach młodzieży i to jest główną przyczyną, że praca młodzieży jest często tak ubogą w owoce.

A czy objawu tego nie widać i w pracach naszych stowarzyszeń?

Gdyby mnie kto zapytał: „co młodzież nasza robi najlepiej, z największym zapałem? — musiałbym odpowiedzieć: „zakłada stowarzyszenia“. Niema niedzieli i święta, żeby na ziemiach polskich nie powstało kilkanaście, lub nawet kilkadziesiąt nowych stowarzyszeń młodzieży. Po kilku dniach czyta się w gazetach szumne sprawozdania z tych zebrań, na których młodzieży było tak wiele, że ściany pomieścić jej nie mogły. A jakie mowy, a jaki zapał, a jakie projekty na przyszłość? Gdyby wszystkie w czyn wprowadzono, za rok lub dwa lata mielibyśmy wszędzie bibljoteki, nie byłoby ani analfabetów, wszystka młodzież czytałaby najlepsze książki, byłaby karną, posłuszną, posiadałaby wszystkie przymioty, jakie sobie tylko pomyśleć można. Na pierwszem bowiem zebraniu młodzież okazała tyle zapału, zdobyła się na takie projekty, że gdyby tylko weszły w życie, inaczej byćby nie mogło. — A niestety jak jest? Jak wygląda to stowarzyszenie za pół roku, ba, za dwa miesiące? Ilu liczy członków? Czy sala zawsze pełna? Jak wygląda praca? Naprawdę, gdy po dwóch miesiącach przyjdzie się nieraz na zebranie i zamiast tych tłumów młodych druhów, którymi nabita była sala przy założeniu stowarzyszenia, widzi się malutką grupkę tych, co wytrwali, mimowoli nasuwa się pytanie: czy też przypadkiem „hiszpanka“ nie wytraciła w tej miejscowości młodzieży, że gdzieś tak prędko zniknęła.

Druhowie, czy nie tak?

A czemu? Bo młodzieńczy zapał — to ogień słomiany!

Czy jednak musi tak być? Czy młodzież nie potrafi przełamać tej wady swojego wieku? Potrafi, tylko musi chcieć, wziąć się z nią za bary.

„Młodości! orla twych lotów potęga,
A jako piorun twoje ramię!“
Więc chciej, a zrobisz!
(„Stary druh“).

Druhom pod rozwagę.

Słyszeliście i czytaliście nieraz o Wawelu — i niejeden zwiedził go osobiście. Czem jest Wawel dla każdego Polaka, tego chyba nie potrzeba tłómaczyć. I zdaje mi się, cenicie i kochacie to serce naszej Ojczyzny.

Od dwóch lat naród polski zaczął odbudowywać zamek wawelski własnym kosztem. I nie ma dnia, żeby jakaś instytucja lub jakiś obywatel nie dołożył cegiełki na ten wspaniały cel.

Zdaje mi się, że i my powinniśmy dołożyć bodaj jedną taką cegiełkę do budowy tego, co jest tak drgiem serca każdego Polaka. Cegiełka jedna kosztuje 30.000 Mkp. Taką cegiełkę z nazwiskiem ofiarodawcy wmurowują na wieczne czasy w murze zamkowym. Niedawno oglądając te cegiełki, widziałem, że są tam cegiełki fundowane przez urzędników, oficerów, żołnierzy, rękodzielników, przez rozmaite związki i stowarzyszenia; są tam cegiełki z nazwiskami obywateli amerykańskich, ale niestety nie ma ani jednej cegiełki, którąby świadczyła, że młodzież polska zna, czci i kocha swoją przeszłość narodową. Druhowie! My nie możemy pozwolić, by nas kiedyś sądzono i to słusznie, żeśmy się niczem nie przyczynili do tak wielkiego dzieła, my musimy koniecznie wziąć udział w odnowieniu tej drogiej pamiątki.

Wiem, że niektóre stowarzyszenia walczą z niedostatkiem skarbowym — ale znowu tak źle nie jest, byśmy nie potrafili na tyle się zdobyć! A jakże ci bracie przyjemnie będzie, kiedy w starości, będąc w Krakowie, zobaczysz taki pomnik swojej pracy w stowarzyszeniu.

Jest w Związku krakowskim przeszło sto stowarzyszeń; niech każde stowarzyszenie wyznaczy na ten cel 1000 Mkp., to nie jedną, ale trzy cegiełki w krótkim czasie może ufundujemy.

Kończąc uwagi, zwracam się do was, druhowie, z gorącym apelem, zabierzcie w najbliższym numerze głos w tej sprawie i przesyłajcie składki na ten cel do Redakcji „Młodzieży Polskiej“. Ufam, że Redakcja z chęcią umieści te słowa, dołoży do nich swoje uwagi i będzie przyjmować składki na ten cel.

Franciszek Śmiechowicz, druh z Lubnia.

OD REDAKCJI: Myśl ufundowania cegiełki na restaurację Wawelu przez Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży męskiej chyba każdemu trafi do przekonania. Młodzież nie powinna zostać w tyle za innymi, gdy chodzi o tak piękną sprawę. Sądzimy, że każdy Związek djecezalny zdobędzie się choćby na jedną cegiełkę. Zamiast dużo radzić, najlepiej będzie odrazu obmyśleć skąd wziąć pieniądze. Z przedstawień składek zbierze się tyle, że wystarczy. Już

Przy łożu „ojca“.

(Dokończenie).

Kiedy po krótkiem osłupieniu znów otworzył oczy, zdawało się, że wzrok jego szuka małego dozorcy.

Doktor był tego dnia dwa razy przy chorym i zauważył w stanie jego nieco polepszenia. Pod wieczór wlewając do nabrzmiałych ust ojca lekarstwo spostrzegł chłopczyna, jakgdyby lekki uśmiech na nich. Nabrał więc ducha i dobrej nadziei. Zaraz też spodziewając się, że chory słowa jego coś niecoś rozumie, zaczął mu opowiadać o matce, o małych siostrach, o tem jak oni powrócą obaj do domu i zaklinał ojca, żeby był dobrej myśli, głosem wzruszonym i w pełnych miłości wyrazach. A choć chwilami wątpił, czy jest rozumiany, mówił przecież, bo mu się zdawało, że chory, nie rozumiejąc go nawet, z jakąś ulgą i przyjemnością słucha głosu jego, w którym drżało głębokie przywiązanie, smutek i — nadzieja. I tak przeszedł dzień drugi, trzeci, i czwarty, wśród polepszeń, pogorszeń nagłych; a chłopiec tak był swoim zajęciom oddany, że ledwie dwa razy na dzień przełknął kawałek chleba z serem, który mu przynosiła zakonnica i ani nie słyszał, co się w sali dzieje; ani umierających, ani pospiesznych kroków Sióstr wśród nocy, ani łkania rozpaczliwego tych, co odchodzili stąd od bliskich swoich, bez nadziei żadnej, ani tych wszystkich boleśnych i strasznych scen życia szpitalnego, które w innych okolicznościach przykułyby go do ziemi niewymowną zgrozą.

Godziny i dnie przechodziły, a on był ciągle tam, przy swoim ojcu, baczny, staranny, drżący za każdem westchnieniem chorego, za każdem jękiem jego; żyjąc pomiędzy nadzieją, która mu dodawała siły, a zwątpieniem, które mu mroziło serce.

Ale piątego dnia uczyniło się choremu znacznie gorzej. Doktor przyszedł, popatrzał, i zwiesił głowę, jakby chciał rzec, że wszystko skończone, a chłopczyna padł na stołek, wybuchając płaczem.

Wypłakał się biedak, poczem rozmyślać począł. Pocieszała go rzecz jedna. Bo przy pogorszeniu tem nawet zdawało mu się, że chory jest jakby przytomniejszym. Coraz bardziej patrzył na chłopca z coraz widoczniejszem rozrzewnieniem; ani lekarstwa, ani napoju nie chciał brać, jak tylko od niego, i coraz częściej poruszał z wysiłkiem usta, jakby chciał przemówić, a nieraz czynił to tak wyraźnie, że syn chwytał jego rękę, podniecony nagłą otuchą i wołał radośnie:

— Ojcze! Drogi ojcze! Niedługo już będziesz zdrowy. Wrócimy na wieś, do domu, do mamy. Będziemy się cieszyli wszyscy!

Była czwarta z południa, kiedy właśnie w takim przystępie rozczulenia i radosnej nadziei, chłopiec

w tym numerze otwieramy dział, w którym będziemy ogłaszać datki stowarzyszeń i druhów na ten cel z poszczególnych Związków.

By dać przykład, Sekretarjat jeneralny Katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej djecezji krakowskiej już dzisiaj na cegiełkę Związku krakowskiego składa kwotę 1 000 Mkp.

Druhowie do czynu! Nadsyłajcie dalsze składki!

Do Szanownej Redakcji „Młodzieży Polskiej“ w Krakowie.

Podpisane prezydjum Kółka religijno-etycznego przy gimnazjum VI. w Krakowie (na Podgórzu), zawiadamia o uchwale jego członków z dnia 11-go grudnia 1921 r.:

„Zebrani uchwalają przy wyrażeniu uznania dla pracy „Młodzieży Polskiej“ złożyć dobrowolny datek na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“.

Wykonując powyższą uchwałę, podpisane prezydjum przesyła kwotę: 500 Mk. na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“.

Kraków, dnia 20 grudnia 1921 r.

Prezes: **Grabowski.** Sekretarz: **Śliżyński.**

Żywe zainteresowanie się P. T. Członków Kółka religijno-etycznego kierunkiem pracy, jaki przedstawia „Młodzież Polska“, budzi w nas prawdziwą radość i nadzieję, że między młodzieżą kształcącą się, a organizacjami młodzieży pracującej zawiążą się stosunki oparte na prawdziwej przyjaźni i chętnej współpracy. Oby czyn Kółka religijno-etyczn go znalazł jaknajwięcej naśladowców. Za datek na fundusz prasowy w kwocie 500 Mkp. składamy serdeczne podziękowanie. Redakcja.

Tabak potaniał!

Stary Wojciech, co to za Siedmigradzkiej przy infanterji służył, długo z Polską pogodzić się nie mógł i za starego cysarza wieczne odpoczywanie każdego wieczora pobożnie odmawiał. Nie podobały mu się rogate czapki polskich żołnierzy, niewidziała mu się komenda polska, nie mógł się nauczyć rachować „marków“, a już najbardziej narzekał, że w Polsce tabaku niema, i z dnia na dzień drożeje.

Niedawno atoli spotkawszy się z sąsiadem Janem, zamiast narzekać jak zwykle, wyjął nieodłączną fajeczkę z zębów i zawołał: „Widzi mi się Janie, że w tej Polsce naszej ma się ku lepszemu“. A cóż takiego, Jan zapytał. „A dyć nie wiecie sąsiedzie, wielka radość we wsi — bo gazety piszą, że tabak potaniał“.

Wybaczmy staruszkowi, dla którego fajeczka jedyną pociechą została, ale wstyd, że i wśród młodych

---

posłyszał nagle u najbliższych drzwi sali kroki ciężkie i silny głos, który mówił:

— Żegnam Siostrę!

Były to tylko dwa słowa, a przecież chłopiec drgnął cały, a głos mu zamarł w piersiach.

W tejże chwili wszedł do sali człowiek z dużem zawiniętem w ręku, a za nim weszła zakonnica.

Chłopiec krzyknął przenikliwie, porwał się, lecz jakby wrósł w ziemię. Człowiek obejrzał się, popatrzył przez chwilę i krzyknąwszy gwałtownie: „Szymuś!“, rzucił się ku niemu. Chłopak padł w ramiona ojca, łkając, bez tchu prawie.

Zakonnice, dozorcy, asystenci, zbiegli się i stali zdumieni. Chłopiec nie mógł przemówić ani słowa.

— Mój Szymuś! Mój Szymuś! — powtarzał ojciec i patrzał, nie rozumiejąc, na łóżko chorego i znów syna ściskał i całował. — Powiedzże mi — rzekł wreszcie — co to wszystko znaczy? Przecież ciebie zaprowadzili do innego łóżka! A ja sypiać po nocach nie mogłem, bo tu matka pisze: Posyłam go, a ciebie niema i niema. Odkąd-żeś ty tutaj chłopcze? Jak się to stać mogło?... A ja ledwom się wygrzebał! Ale teraz, ho! ho!... A mama? A Kostusia? Jakże się mają?... Ale po co my tu jeszcze w szpitalu! Pojdźmy chłopcze! Jezus Marja! Ktoby to powiedział!...

Nareszcie chłopiec ochłonął i opowiedział na prędce o domu, o rodzinie, poczem rzekł:

— Jakim ja szczęśliwy! Jaki szczęśliwy! Jakże to smutne dnie były! Jakie ciężkie! — I znowu całował ojca, oderwać się od niego nie mogąc. Ale jednak nie ruszał się z miejsca.

— No to pójdźmy! — rzekł ojciec. — Jeszcze tej nocy zajdziemy do domu. Pójdź!

I wziął chłopca za rękę.

Chłopiec odwrócił głowę i na chorego patrzał.

— No! Idziesz, czy nie idziesz? — zapytał ojciec zdziwiony.

Chłopiec raz jeszcze na chorego spojrzał, a ten, w tymże momencie otworzył oczy i też na chłopca patrzył. A wtedy potok słów rzucił się chłopcu do ust z głębi duszy:

Nie, tato?! Zaczekaj... Nie mogę... Nie mogę... Ten starzec, widzisz... Od pięciu dni jestem przy nim. Ciągle patrzy na mnie... Myślałem, że to ty... Pokochałem go. Widzisz, jak patrzy na mnie... Dawałem mu pić, byłem ciągle przy nim... On bardzo chory... Miej cierpliwość, tato! Ja nie wiem... Ja nie mogę... Ja nie mam serca odejść tak od niego... Zostawić... Jutro do domu wrócę... Trochę jeszcze pobędę przy nim tutaj. Widzisz jak patrzy ciągle... Nie wiem kto jest, ale gdyby tak umarł... sam miałby żal do mnie... Pozwól mi zostać przy nim tato, pozwól!...

— Dzielny malec! — zawołał asystent.

A ojciec stał, niepewny, co czynić, patrząc to na syna, to znów na chorego.

wiadomość ta wywołała radość. Nie rozumieją, że przyjemność palenia tytoniu, chociażby jeszcze i dwa razy więcej potaniał, jest jeszcze bardzo droga dla kieszeni, dla zdrowia i dla duszy. Policzmy, ile pieniędzy marnie z dymem przepuszcza palacz. Ktoś pali przeciętnie 10 papierosów dziennie, jeżeli weźmiemy cenę papierosa 10 Mk., to znaczy, że dziennie przepala 100 Mk., miesięcznie 3000, rocznie 36.000 Mk., za 10 lat 360.000 Mk. A zatem, gdyby te pieniądze składał, mógłby sobie zakupić piękny kawałek gruntu. Gdybyśmy obliczyli, że w państwie pali tylko 1.000.000 obywateli — to biorąc przeciętnie na jednego palacza 30.000 Mk. rocznie — wszyscy przepalą 30 miljardów — a zatem sumę, za którą możnaby wspaniałe gmachy postawić — odbudować kościoły, szkoły i t. d. O tem powinniśmy dobrze pamiętać, że Austro-Węgry miały swój tytoń, a więc w interesie państwa leżało, aby jak najwięcej ludzi paliło, ale my musimy sprowadzać i drogo płacić.

Palenie tytoniu szkodzi zdrowiu zawsze, szczególnie jednak w młodym wieku. Nikotyna, to jest trucizna, znajdująca się w tytoniu ze śliną wchodzi do żołądka i dostaje się do krwi, powodując różne osłabienia, szczególniej serca, dym osadza się na płucach i sprawia, że delikatne tkanki stzpieją się i niszczą — skutkiem czego bakcyle, czyli malutkie żyjątka, roznoszące chorobę, których miljardy unoszą się w powietrzu, łatwiej zagnieżdżają się w płucach, powodując często suchoty.

Palenie papierosów przez młodych chłopców działa także zabójczo na charakter. Chłopiec taki wie, że robi rzecz zakazaną — a skoro się na jedno odważy, bez trudności zwycięża skrupuły sumienia i z jednego wpada w drugi coraz gorszy występek. Paląc papierosy, ma wrażenie, że należy do starszych, aby więc nie uchodzić za dziecko, naśladuje ich, oczywiście w tem, co złego robią — w plugawych żartach, pijaństwie, bitkach. Gdyby spytać się złodzieji, bandytów, od czego zaczęli swe zbrodnicze praktyki, niejeden by wyznał, że pierwszą kradzieżą były pieniądze na papierosy pokryjomu palone.

Nie będę wyliczał innych skutków tytoniu, a tylko przypomnę, że palenie tytoniu jest zwyczajem zaczerpniętym od dzikich Indjan amerykańskich. Tytoń przywieźli do Europy Hiszpanie w roku 1496 z wyspy amerykańskiej Tabago i stąd poszła nazwa tabaku. Z początku państwa surowo zakazywały palenia tytoniu, nawet pod karą śmierci — a w Rosji jeszcze roku 1634 palaczom nozdrza wydzierano, ale później państwa palenie poicrały, ciągnąc z tego jako monopolu państwowego znaczne dochody.

W ostatnich czasach w niektórych państwach rozpoczął się znowu zwrot do dawnej praktyki. I tak w Anglji w r. 1908 uchwalono, że kupcom nie wolno sprzedawać papierosów chłopcom poniżej lat 16 pod karą 2 funtów szterlingów, a policjant, który ujrzy chłopca palącego, ma prawo odebrać mu wszystkie papierosy.

Nie czekajmy, aż rząd wyda takie prawo, ale my młodzi rozpocznijmy walkę z namiętnością palenia.

— Co to za jeden? — zapytał wreszcie asystenta.

— Wieśniak, jak i wy. Tak samo jak wy wracał z wędrówki, i tegoż dnia do szpitala zapisany został. Przynieśli go bezprzytomnego. Nie przemówił dotąd. Może i on ma gdzieś rodzinę, dzieci. Może mu się zdawało, że wasz chłopiec to jedno z dzieci jego.

A gdy tak mówił asystent, chory patrzył na chłopca wytężonym wzrokiem.

— To zostań! — rzekł ojciec do Szymusia.

— Nie na długo już... — szepnął z cicha asystent.

— Zostań! — powtórzył ojciec. — Masz dobre serce, chłopcze! Ja zaraz idę do domu, żeby pocieszyć jak najprędzej matkę. Masz tu talara na swoje potrzeby. Bądź zdrów! Bądź zdrów, dobre dziecko.

Uściskał go popatrzył na niego z rozrzewnieniem, raz jeszcze ucałował go w czoło i poszedł.

Chłopiec zbliżył się do łóżka, a chory, patrzący dotąd niespokojnie, zdawał się uciszać w uczuciu błogości i pociechy.

Tak tedy Szymuś powrócił do swego zajęcia dozorcy nieznanego starca, nie płacząc już, ale z tą samą baczną tkliwością, z tem samem wytrwaniem co i przedtem. I znowu poprawiał mu kołdrę, znowu głaskał jego rozpaloną rękę i słodkiemi słowy pocieszał go, dodawał odwagi. I tak go pilnował przez dzień ten cały, i na tę noc przy łóżku jego pozostał i przez dzień następny.

Ale choremu było coraz gorzej. Twarz jego posiniała okropnie, oddech był utrudniony, rzucał się, wydawał niezrozumiałe okrzyki, a wzrastająca puchlina czyniła go strasznym.

Podczas wieczornej wizyty swojej powiedział doktór, że biedak nie przeżyje nocy. A wtedy Szymuś podwoił starania i oczu nie spuścił z niego. Chory też patrzył a patrzył na chłopca i od czasu do czasu poruszał wargami jakby coś chciał rzec, a wyraz niezmiernej czułości błyskał wtedy w jego rozszerzonych źrenicach, które jakby uciekały w czaszkę.

I tej nocy także chłopiec go nie odstępował ani na chwilę, póki świt nie zaczął szarzeć w oknach, i nie pojawiła się na sali Siostra.

Zaledwie jednak Siostra podeszła do łóżka i rzuciła na chorego okiem, natychmiast poczęła wołać lekarza dyżurnego i dozorcę, który przyniósł światło.

Zbliżył się lekarz dyżurny, spojrzał i rzekł:

— Kona.

Wszyscy milczeli. Chłopiec ujął rękę chorego jakby go chciał od śmierci bronić. Chory otwarł na chwilę oczy, spojrzał na niego i znowu je zamknął.

Ale chłopcu zdawało się, że w tej krótkiej chwili czuje uścisk jego ręki.

— Ścisnął mi rękę!? — zawołał.

Lekarz pochylił się nad chorym, słuchając jego oddechu, poczem wyprostował się zwolna. Zakonnica zdjęła krucyfiks ze ściany.

— Umarł! — krzyknął z boleścią chłopczyna.

W imię Ojczyzny, w imię własnego szczęścia wyrzeczmy się barbarzyńskiego zwyczaju palenia tytoniu, zakładajmy przy związkach ligi antypalaczy — pamiętając i drugim przypominając hasło: „w zdrowem ciele zdrowy duch".

Marsz harcerzy.

Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy,
W niej tylko życie. więc idziem. by żyć,
Wolność zdobyta, zerwane kajdany,
Rozkaz wydany: „wstań! do pracy idź!"
Ramię pręż, słabość krusz!
Ducha tęż! Ojczyźnie miłej służ!
Na jej zew, w bój czy trud
Pójdzie rad harcerzy polskich ród!

Po ziemi naszej roześlem harcerzy....
Pobudką zagrzmią: „zbudź się! Prawdzie służ!"
A wszystko wstanie jak hufiec rycerzy,
By matkę-Polskę osłaniać wśród burz!
Ramię pręż! i t. d.

Naprzód!... Z piosenką o kochanej ziemi
Idziem jak fala zalać polski świat!..
Policzyć wszystkich, którzy idą z nami,
Odtrącić wszystkich, kto nie jest nam brat!
Ramię pręż! i t. d.

Młodość to życia najpiękniejsza chwila,
Kiedy się zbroi duszę w stal i hart,
Z myślą o Polsce kto pracę wysila,
Miana Polaka będzie zawsze wart.
Ramię pręż! i t. d.

Hej! wszyscy razem, karnie i w posłuchu,
Ojczyzny sztandar górnie będziem nieść,
W jednakiej chęci i w jednakim duchu
Na Polski chlubę i na Polski cześć!
Ramię pręż! i t. d.

— Idź dziecko! — rzekł lekarz. — Twoja święta praca już skończona. Idź i bądź szczęśliwy, bo zasłużyłeś na to. Niech cię Bóg błogosławi. Bądź zdrów!

Ale Siostra, która się oddaliła przed chwilą, podeszła do Szymusia, trzymając bukiecik fjołków, wyjęty ze stojącego na oknie kubka.

— Nie mam ci co dać. dziecko! — rzekła. — Weź chociaż te kwiatki na pamiątkę ze szpitala.

— Dziękuję! — odpowiedział, biorąc bukiecik jedną ręką, a drugą ocierając oczy. — Ale ja mam tak daleko iść, że zgubiłbym go w drodze...

I rozwinąwszy kwiateczki, posypał je po łóżku, przy którem stali, mówiąc:

— Zostawię ja memu biednemu zmarłemu.

I zaraz żegnać się począł.

— Dziękuję Siostro! Dziękuję panie doktorze.

W tem zwrócił się do zmarłego:

— Żegnam cię... i urwał, szukając w myśli jakby go tu nazwać.

A wtedy, wprost z serca przyszło mu na usta słodkie imię, którem go przed pięciu dniami, w łzach witał...

— Żegnam cię biedny tatusiu!

I wziął swoje zawiniątko pod pachę i wolnym krokiem wyszedł ze szpitalnej sali.

Świtało.

. . . .

Amicis.

Rozważ...

Młodzieńcze, — wesoło mijają ci chwile — życie bucha z twych piersi, nie troskasz się zbytnio, otoczyła cię miłością i staraniem rodzina, spieszysz w dal... Lecz przystanij na chwilę — zamyśl się — spojrzyj prawdzie w oczy. „Maj życia — powiada poeta. raz tylko kwitnie i już nie wróci..

Dziecinne lata pierzchły jak sen. ubiegłeś życia moc, wchodzisz w gąszcz życia, w wir walk...

Lecz nie smuć się, — kwitnąć dla ciebie poczyna inny kwiat — wiek młodzieńczy!

Wiek wspaniały. bujny samem życiem, fantazją lotny. Wiek ciężki i trudny, bo beztroska minęła — a wchodzisz. jak słyszysz — w życia walkę, z cierpieniami. z potrzebami, z pokusami. W rękę miękką od zabaw dziecięcych ujmujesz książkę, czy narzędzie twardej pracy, czy pług ojca...

Wiek niebezpieczny — bo to wiek wysuwania się z pod kontroli rodziny, decydowania o sobie, układania życia według własnych upodobań, mierzenia się z trudnościami...

Wiek rozstrzygający dla twego życia... Już Duch św. powiada, że młodzieniec drogi swej za młodu obranej już na starość nie opuści... Dziś siejesz, a w starości masz plon pracy zbierać. Więc słuchaj! Spojrzyj prawdzie w oczy:

Chcesz być dobrym. uczciwym? szczęśliwym i pożytecznym? — „Chcę" — Cześć Ci! Spodziewałem się tej odpowiedzi!

Wstępuj więc śmiało do stowarzyszenia — trwaj z nim. — Stanie się ono dla ciebie domem rodzinnym, gdzie znajdziesz braci, życzliwe. kochające cię serca. Znajdziesz tu ognisko domowe. Stanie się dla ciebie szkołą życia. cnót obywatelskich, swobodną. umiłowaną.

Stanie się dla Ciebie — przewodnikiem po drodze życia, najeżonej przeszkodami, czyhającej zasadzkami rozświeci ci ciemności. umocni, do celu doprowadzi. W drogę więc, miły druhu! Przyjaciel.

Pamiętaj o funduszu prasowym!

Matka Boska Gromniczna.

(Z notatek Z. Glogiera).

Najwyższą cześć oddawali Polacy zdawna Najświętszej Marji Pannie. Szczególniejsze nabożeństwo miał do Niej Bolesław Krzywousty, także Władysław Łokietek i prawie wszyscy królowie z wyjątkiem chyba Sasów i Stanisława Augusta. Wszystkie święta Bogarodzicy obchodził naród uroczyście. Pierwsze w porządku kalendarzowym Oczyszczenie, najuroczyściej ze wszystkich obchodzone, nazywa się Matką Boską „Gromniczną“. W kościele bowiem, jak wiadomo, w dniu tym poświęcano świece w skow- zwane gromnicami, które obecni trzymali w kościele w czasie nabożeństwa. Świece te zapalano w czasie burzy i gromów, jako ochronę od niebezpieczeństwa, a przedewszystkiem jako znak gotowości na śmierć. Zwykle wisiały na ścianie, nad łożem każdego pobożnego katolika, przypominając mu, aby każdej chwili do zgonu był przygotowanym. Dawano je też konającym do rąk, aby skonanie mieli lżejsze i zły duch nie miał do nich dostępu. Komu w czasie procesji zgasła gromnica w ręku bez wiatru, uważano to dla niego za złą wróżbę.

Do dnia Matki Boskiej Gromnicznej odnoszą się następujące przysłowia:

Na Gromnicę masz zimy połowicę.
Na Gromnicę łataj bracie rękawice.

Gdy na Gromnicę rozstaje,
Rzadkie będą urodzaje.

Gdy na Gromnicę z dachu ciecze,
Zima się jeszcze przewlecze.

Na Gromniczną Marją
Niedźwiedź budę rozwali lub poprawi ją.

Gdy słońce świeci jasno na Gromnicę,
To przyjdą większe mrozy i śnieżyce.

O koła harcerskie w naszych stowarzyszeniach.

Przed kilku tygodniami byłem na zebraniu głównego Zarządu Związku katol. młodzieży polskiej. Zdziwiony byłem mocno, gdy dowiedziałem się, że wiele z naszych stowarzyszeń, założonych w ubiegłych latach — prowadzi żywot suchotniczy.

Rada „lekarzy” rozmaite podejmowała środki i sposoby, by ożywić te chore stowarzyszenia.

Ja zaś radzę, że dobrą byłoby rzeczą wprowadzić w stowarzyszenia coś z harcerstwa.

Widzieliście może nieraz przed wojną młodych zuchów, przybranych w szare lub zielone koszulki i takież kapelusze na głowie, jak z kijem w ręku, z plecakiem na ramionach, z wesołą piosenką na ustach, a może i z harmonijką „w gembie“, przebiegali nasze wsi i miasta, uwijali się po górach, włóczyli po lasach, zakładali obozy, i t. d. — a zawsze wesołość nieodstępnym była ich towarzyszem.

Byli to skauci czyli harcerze.

I dziś właśnie — gdy ruch w naszych stowarzyszeniach nieco osłabł, gdy praca w niektórych ustaje, a może i już ustała — możnaby w stowarzyszeniach naszych pozakładać takie „Koła harcerzy”.

Będzie to trudna sprawa, gdyż mało kto zna harcerstwo i wie, jak się takie Koła czy drużyny harcerskie prowadzi; ale i na to jest rada. Urządziłoby się w Krakowie, lub gdzieindziej, gdzie wygodniej, kurs dla delegatów naszych stowarzyszeń w lutym albo później, tam pouczyłoby się ich, jak się taką pracę prowadzi i „jakośby było“.

A nawet nie „jakoś“ — ale dobrze by było! Wiem to ja po swojem stowarzyszeniu. Jestem wicepatronem w Niegowici pod Bochnią. I nam praca szła bardzo ciężko; należało z początku 27 druhów, a i z tych nie wszyscy uczęszczali regularnie na zebrania. — Zaprowadziłem drużyny harcerskie i dziś mamy w parafji siedm takich drużyn, które prowadzą starsi druhowie, a obejmują one 174 druhów i rozwijają się świetnie.

Nadto radziłbym w naszem pisemku wprowadzić osobny dział harcerski i sportowy, a w nim różne wskazówki i pouczenia.

Kończę życzeniem, byście w tym roku wszędzie pozakładali w stowarzyszeniach Koła harcerskie — a wtedy umarłe związki zmartwychwstaną, chore uzdrowione będą; — ruszymy z miejsca i pracę pchniemy naprzód i poprowadzimy ją ku większej chwale Boga i Ojczyzny!

Gotów! Czuwaj!

Ks. Marjan Luzar.

W Niegowici, dnia 12 stycznia 1922 r.

Z życia w Stowarzyszeniach.

Kamionka mała (w pow. Limanowskim). Małopolska.

(Z życia Stowarzyszenia). Drugi już rok dobiega, odkąd powstało w naszej wiosce Stowarzyszenie katol. młodzieży męskiej pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Pamiętny dzień 8 lutego 1920 r., w którym odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne młodzieży, rozpoczął nowe życie wśród tutejszych druhów, które pod ojcowską opieką ks. Patrona, mimio wielu trudności, coraz pomyślniej się wzmaga. Początkowa ilość członków z 18, wzrosła do 28 — atoli wnet prezes Stowarzyszenia Wincenty Olchawa, oraz jego zast. Orzeł Stanisław i kilku innych druhów poszło do wojska, by prać bolszewików i wskutek tego liczba członków zmalała prawie do połowy. — Dnia 5 września 1920 r. wybrano nowy Zarząd. Prezesem został Stanisław Dadał, zast. prez. Stanisław Olchawa, sekretarzem Stanisław Zelek, skarbnikiem Wojciech Orzeł; radnymi: Jan Matras i Marjan Orzeł.

Zebrania członków odbywały się mniej więcej co dwa tygodnie, w budynku gminnym, wydzierżawionym przez Zarząd Kółka rolniczego, czasem zaś u ks. Patrona na plebanji, lub na polu (w czasie letnim). W porze letniej rzadziej odbywały się zebrania, bo druhowie licho bardzo uczęszczali na wspólne zebrania. — Programy zgromadzeń były zwyczajnie dość urozmaicone; tematy zaś pogadanek i przemówień, które głównie miewał sam ks. Patron, były rozmaite n. p. o potrzebie organizacji młodzieży, o znaczeniu Stowarzyszeń i co nam daje Stowarzyszenie nasze, o potrzebie urabiania swego charakteru (z wytłumaczeniem, co to jest charakter), o grzeczności, komu się należy i o sposobie okazywania jej, o słowności, o oszczędności, o poszanowaniu cudzej własności, o potrzebie popierania prasy katolickiej, o tem co czytać i jak czytać, o ojcowiźnie i Ojczyźnie, o obowiązkach względem Ojczyzny, o bolszewiźmie i bolszewikach — nadto poruszane były różne tematy z historji Polski, z chwili bieżącej i z zakresu gospodarstwa. Jeden z druhów, w dzień św. Stanisława Kostki z. r. miał odczyt p. t.: „Św. Stanisław Kostka jako wzór dla młodzieńca-polaka".

Śpiewy wesołe, gramofon, oraz zabawy towarzyskie, stanowiły uzupełnienie i urozmaicenie zebrań. Ważnym i cennym nabytkiem dla Stowarzyszenia jest „B i b l j o t e k a p a r a f j a l n a" im. I g n a c e g o P a d e r e w s k i e g o, licząca dotąd zaledwie 100 d z i e ł d o b o r o w y c h, którą zapoczątkował ks. proboszcz i Patron Stowarzyszenia, nabywając dla niej książki dla młodzieży przedewszystkiem odpowiednie.

Szczególnie pamiętnemi będą dla tutejszej młodzieży i dla całej nawet parafji t e g o r o c z n e 3-d n i o w e r e k o l e k c j e z o k a z j i u r o c z y s t o ś c i św. S t a n i s ł a w a K o s t k i. Mimo silnych mrozów i zawieji śnieżnych w tutejszej górskiej naszej okolicy, p r a w i e w s z y s c y m ł o d z i e ń c y (nawet nie należący do Stowarzyszenia) — od 13-go roku życia w górę — uczęszczali regularnie na wszystkie nauki codziennie rano (nauka była przed i zaraz po Mszy św.), oraz po południu; także blisko drugie tyle przychodziło innych parafjan. Niedziela 13 listopada 1921 r. była szczególnie uroczystem świętem młodzieży: Około 150 samych młodzieńców, z uczuciem prawdziwej radości i szczęścia, z gorącą miłością — czego wyrazem były łzy w oczach — przyjęło P. Jezusa we wspólnej Komunji św. w czasie uroczystej Mszy św. — Po południu zaś — po nieszporach, odbył się znowu skromny „W i e c z o r e k" k u c z c i św. S t a n i s ł a w a K o s t k i, w którym wzięli udział, oprócz młodzieży męskiej ze swym ks. Patronem, także radni gminy z wójtem, pp. nauczycielstwo miejscowe i rodzice druhów. Ks. J a n C h m i e l, Patron Stowarzyszenia, zagaił uroczystość, a potem w przemówieniu swem przedstawił, czem jest młodzież w społeczeństwie i jaką być powinna, aby stała się pociechą dla rodziców, chlubą dla swej wioski i chlubą Ojczyzny. Św. Stanisław Kostka — dodał — to wzór i przykład dla każdego młodzieńca — jak to wykazał w odczycie druh Władysław Orzeł — Jego słowa: „d o w y ż s z y c h j a r z e c z y s t w o r z o n y" — powinny się stać jakby hasłem każdego młodzieńca-polaka.

Rekolekcje i uroczystość św. Stanisława Kostki nader pomyślnie wpłynęły na wszystką tutejszą młodzież, osobliwie na rozwój naszego Stowarzyszenia.

W dzień św. Szczepana, 26 grudnia 1921 r., odbyło Stowarzyszenie swe walne zebranie, na którem dotychczasowy Zarząd zdał sprawozdanie ze swej rocznej działalności, dokonano zamknięcia rachunków i następnie Zarząd zrzekł się swych godności w ręce ks. Patrona. Dokonano więc równocześnie wyboru nowych członków Zarządu.

Jeden z Przyjaciół Młodzieży.

Lubień.

„Święto młodzieży" obchodziliśmy uroczyście. W przeddzień przystąpiliśmy do spowiedzi św., w niedzielę wspólnie do Komunji św. Po południu odbyliśmy nadzwyczajne zebranie, na które przybyli również i starsi. Po odśpiewaniu pieśni „My chcemy Boga", zabrał głos ks. wicepatron J. Dyba i wygłosił wykład o kształceniu woli. Druh Czech oddeklamował wiersz „Chłopskie serce", a druh Śmiechowicz wygłosił monolog: „Opowiadanie Icka Icekbauma". Następnie zabrał głos ks. kanonik Kowalczyk, Patron Stowarzyszenia i wzywając młodzież do dobrej pracy, postawił wniosek o wprowadzenie t. zw. funduszu żelaznego w Stowarzyszeniu. Wniosek przyjęto jednomyślnie. Wnioskodawca złożył natychmiast na ten cel 1.000 Mk., za co prezes złożył mu serdeczne podziękowanie. Odśpiewaniem „Roty" zakończono zebranie.

Jan Rapacz, skarbnik.

Mielec.

Dnia 10 marca 1918 piętnastu chłopców z Mielca i Wojsławia na zachętę ś. p. ks. wikarego Jana Stasiowskiego zawiązało stowarzyszenie pod wezwaniem św. Stanisława Kostki. Zbierali się odtąd co niedzielę na pogadankę, śpiewy, czytanie i referaty, głównie głoszone przez ks. Patrona. Uroczyście obchodził Związek 3 Maja i święto św. Stanisława Kostki. Letnią porą odwiedzali sąsiednie stowarzyszenia lub szli do lasu. Po odejściu ks. Stasiowskiego z Mielca zajął się chłopcami ks. wikary Jan Paciorek. Liczba członków zwolna rośnie, obchodzą już Święcone, na Wielkanoc grają z dziećmi szkolnymi Szalayówny „Racławice" i „Młyn zaczarowany", przygotowany przez ks. Jana Deca, katechetę żeńskiej szkoły. — Z nim też wybrało się w Zielone Święta 2? chłopców do Sandomierza. Ku uczczeniu powstania listopadowego odegrali chłopcy trzy razy dramat Fr. Domnika „W górę serca" Świetną gą wyrobili sobie markę najlepszych amatorów w Mielcu.

Dnia 8 lutego 1920 ustąpił ks. Paciorek a na jego miejsce zajął się chłopcami ks. Dec. Częste obchody i przedstawienia ściągnęły moc chłopców, że się nie mogli pomieścić w sali. Powstaje skaut z młodszych druhów. Umarł druh Cieśla, bardzo chętny do pracy deklamator. Ks. Patron urządził mu pogrzeb z mu-

zyką i asystą, jakiego Mielec dawno nie widział. — Członków narosło do 70. Dnia 3 maja odegrali Skauci-związkowcy: „Za ojców naszych wiarę świętą“, dwa razy. —Odtąd co niedzielę niemal wycieczki dla poznania okolicy, to łodziami przy harmonji, to na borówki i pierogi, nawet „obóz nocny“ robili. — W lecie wielu odeszło na ochotnika, inni w poznańskie. Reszta robiła kurs pożarnictwa pod okiem p. Kawy. — Po powrocie ks. Patrona z wakacji znów wycieczka na „pieczenie ziemniaków“ i próby przedstawienia „Sybiracy“ a potem „Wanda II.“ ks. Lenartowicza — odradzano ks. Decowi, że tragedji nie odegrają. — Ale odegrali i to aż pięć razy przy sali coraz tłumniejszej. Ostatnie przedstawienie Parwy'ego „Knajpa“ odegrali na pokrycie kosztów kursu koszykarskiego, który prowadził Naczelnik Związku Józef Osmola przez 6 tygodni. — W święto św. Piotra i Pawła wybrało się 10 chłopców z ks. Patronem do Krakowa i Wieliczki — a Albin Łojczyk, podobnie jak Józio Grabikowski bujał całymi tygodniami po Zakopanem i Pieninach, aby wypróbować plan wycieczki w góry na rok następny. —

Obecnie kilku chłopców gotuje się do egzaminu na nauczycieli — wskutek czego praca w Stowarzyszeniu mniej wre, choć znów ponoś mają być próby na powstanie styczniowe „Stańko“ i „O ziemię“. — Co roku na wiosnę a teraz w listopadzie mieliśmy rekolekcje trzydniowe, udzielane przez Ks. expozyta z Rudy, potem odwiedziny p. Wizytatora Związku Gołębia i ks. sekretarza jeneralnego. — Skauci zbierają się osobno. — Druhowie po nieszporach. — Gotów! **X. Dec.**

Ustroń (Śląsk Ciesz.).

Podobnie jak w zeszłym roku tak samo i tego, obchodziło nasze Stowarzyszenie w uroczysty sposób święto patrona młodzieży św. Stanisława Kostki. — Dzień ten był dla nas pociechą i zachętą do wytrwałości w dalszej pracy. Rano wyruszyliśmy w pochodzie z Czytelni do kościoła na uroczyste nabożeństwo, podczas którego przystąpili druhowie do Stołu Pańskiego. Poczem ks. patron Czaputa wygłosił podniosłe kazanie na temat: Św. Stanisław Kostka wzorem czystości obyczajów i silnej wiary. Do Mszy św. służyli druhowie. Wkońcu po odśpiewaniu Hymnu: „My chcemy Boga“ wróciliśmy znowu do czytelni na wspólne śniadanie. Po południu urządziliśmy pod kierownictwem ks. Patrona uroczysty wieczorek. Odegrano zostały dwie sztuki: 1) „Do większych ja rzeczy urodzony“. 2) „Posiew Wolności“, poczem rozeszła się młodzież jak i publiczność do domu. Nasze Stowarzyszenie pomimo trudności i stosunków miejscowych, rozwija się pomyślnie. — Wszystkim bratnim Stowarzyszeniom ślemy wyraz szczerego pozdrowienia „Gotów“. **Żmija Jan.**

Miej beczkę złota a próżnuj mospanie,
Złoto uleci, a bieda zostanie.

Co z takich będzie?

Nieletni kieszonkowcy. Dnia 21 grudnia 1921 r. przy ulicy Szerokiej okradli dwaj młodociani kieszonkowcy Józefa Lorka. Są to: 13-letni Antoni Szczurek i 14-letni Józef Dudzikowski. Kieszonkowców przychwyciła publiczność i oddała w ręce policji.

Ujęcie młodocianych włamywaczy. Policja kryminalna aresztowała szajkę młodocianych włamywaczy, a mianowicie: 23-letniego Józefa Pałacza, 20-letniego Antoniego Szczepaniaka, pomocnika handlowego i Ignacego Marcysiaka, zdemobilizowanego żołnierza. Aresztowanym udowodniono szereg kradzieży pod Poznaniem oraz napad na właściciela młyna Kohna, któremu wyrwali tekę z 600.000 marek. Część tych pieniędzy zdołano odebrać.

„Dobre chłopaki“. W Warszawie odbyła się rozprawa przeciw ośmiu chłopakom, oskarżonym o kradzieże, popełnione na letniskach. Ponieważ prawie wszyscy byli nieletnimi, wezwano ich rodziców, którzy — według ustawy — uczestniczyli w procesie. Podczas przesłuchania, matki nachwalić się nie mogły swoich synków, jakie to „dobre chłopaki“. Jedna twierdziła, że jej synek jest taki dobry i cichy, że nigdy nie może poznać, czy jest w domu, czy go niema.

Dla braku dowodów uwolniono wszystkich.

Zabierając „cichego“ synka do domu, matka zawołała w pasji:

— Obroniłam cię gałganie! Ale ojciec tak cię zerżnie nahajem, że ci się odechce latać po letniskach!

Wygadała się, ale już było po wyroku.

WESOŁY KĄCIK.

— Franek! czem ty chcesz by? — pyta matka leniwego syna.

— Kominiarzem, bo nie będę potrzebował się myć!

OD REDAKCJI:

Z powodu wielkiego napływu korespondencji ze Stowarzyszeń, nie możemy wszystkich naraz drukować, ale będziemy je umieszczać po kolei, jak wpłynęły do Redakcji. Prosimy zatem o cierpliwośc wszystkich, którzy korespondencje nadesłali, a nie są jeszcze wydrukowane.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Młodzieży Polskiej“: Kółko religijno-etyczne uczniów gimn. w Podgórzu 500 Mkp.

Na cegiełkę wawelską krakowskiego Związku Stowarzyszeń młodzieży: Sekretarjat jeneralny 1000 Mkp.

Wydawca: Małopolskie Związki Kat. Stowarzyszeń młodzieży m ęskiej. — Redaktor odpowiedzialny X J. Śl wa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.